

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA

I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Od Redakcyi. Odpowiadając na liczne zapytania, donosimy, że wynik konkursu będzie ogłoszony w Nr. z dnia 15. b. m.

Praca konkursowa.

Godło: Otom ja sługa wasz, ognisko moje rodzinne, kraju mój i Boże mych przodków.

1. Będę czynił tak, aby Bóg, którego istnienie w pełni światła, rozumu i miłosierdzia, zdolny jestem przypuścić, mógł z zadowoleniem życie moje uznać, jako ustawiczne realizowanie mądrości, prawdy i miłości.

2. Zasady dobra, sformułuję najczystsze i ich określeniem, i według nich działać będę z zupełną bezinteresownością.

3. Postępowanie moje będzie nieskazitelne zasad tych zastosowaniem, wobec najmarniejszej rzeczy, której winien jestem czystość i właściwe miejsce; wobec zwierzęcia, którego ochroną zajmować się będę stale; wobec ludzi, z których żadnego na świecie nie użyję ku swojemu zadowoleniu, nie obniżę i nie odwrócę ku własnemu samolubstwu, ale każdego w stosunkach towarzyskich i urzędowych, usposobię do sięgania po kształt pełniejszy piękna i dobroci; za drugimi w tym kierunku pójdę bez zazdrości i zwłoki.

4. Będę doskonałym uczniem. Chcę bez zarzutu, podać nauce dnia tego. Potem nie uchylę się od zajęć życia

w rodzinie; wyszukam sposobności, by pracować dla ładu i składu w domu, lub będę ćwiczył swe członki systematycznie gimnastyką i sportem, aby zapewnić równowagę wszystkich władz ciała i duszy. Dopiero poza tem chłonać będę zasoby dorobku umysłowości, które mnie już teraz ciągną silniej od pracy szkolnej.

5. Nie łącząc się z kolegami w tem, czego nie zrobiłbym sam, t. j. w oszustwach, w wybiegach, w rozprasaniu zdrowia, i czasu i mienia na zło, lub tylko na marny i błahy cel, w każdej dobrej sprawie stać będę przy kolegach, by im służyć dłonią, piórem, mową, pomocą szkolną, wszystkiem, co jest moją własnością, nie żądając i nie spodziewając się w zamian niczego, prócz serdecznej spójni koleżeńskiej.

6. Względem profesorów kierować się będę rzetelnością i szacunkiem; w ocenie ich uwag będę sprawiedliwym. Sądzę, że jako nieskazitelny człowiek, życzliwość ich zdobędę; zbliżę się do nich z zaufaniem w sprawach kolegów i swoich, aby przygotować między nauczycielem Polakiem a uczniem Polakiem czas, kiedy minie strach i niechęć, i prysną zimowe lody naszych z nimi stosunków.

7. Rodziców nie zasmucę poniewieraniem ich wiar, trudów, i prac; a prócz wypoczynku dla ich starości, zdobędę u nich błogosławieństwo dla nowej formy życia, którego jestem szczęśliwym i ciekawym terminatorem.

Bratu będę prostym niezawodnym przykładem honoru i zaprzeczeniem żywym teorii potęg zmysłowych i słabizny woli; będę dla niego *veto* niezmordowanem bezproduktywności słowiańskiej«.

Dla sióstr przechowam tradycje naszej rodziny: serdeczność usług bratnich, z których nie uwolnię się nawet pod pozorem brutalnej szcerości. Wiem, że ich niewinność i słodycz nie mogą być dla mnie miarą ogółu innych kobiet, które mi spotkać przyjdzie. Ale, aby nie dostarczyć ludzkości z mej winy ani jednego trującego kwiatu występku, z żadną z kobiet nie postąpię tak, jakby nie zasługiwała na mój szacunek i panowanie nad sobą.

8. Wydoskonale mój przysły zawód, o ile tylko dzisiejszy poziom wiedzy technicznej mi na to pozwoli, i sam badaniem i doświadczeniem rozwijać go będę. Poza tem

rozszerzę swoje wiadomości w zakresie Sztuk pięknych, przyrody, literatury, historyi, abym się nie skórczył w ciasnej jednostronności zawodowej, abym zrozumiał i popierał cele inne, niż moje własne.

Biada człowiekowi samemu.

Szczęśliwy ten, którego słowo i czyn, budzi w takt bicia zgodnego, miliony serc bratnich.

Chcę je wszystkie zrozumieć, chcę je nakarmić obfitością skarbów życia skupionego i wewnętrznego.

Obym kiedyś dostarczył narzędzi rzemieślnikowi, artyście widza i słuchacza chętnego; marzycielowi sposobu wcielenia idei; zarobku głodnym i jeszcze raz pracy tym nędzaczom ducha, którzy nie znając rozkoszy działania, wyrodnieją w stagnacyi beczynny.

Chcę zasłużyć na to, aby jak Marka Aureliusza każdy z mego narodu, zwał mnie imieniem dla siebie drogiem. A więc niech starzec nazywa mnie swym wnukiem, synem człowiek dojrzały, ojczulkiem młódź!

9. Nie dane mi jak dwu dziadkom na Sybirze i w Spielbergu stać się obowiązku dla Polski widowym kształtem. Nie dane mi jak ojcu studia i przyszłość podporządkować czynom, któreby dla mej ojczyzny już dosyć były dojrzałe. Jeżeli nasze nadzieje są do tej pory niewykonalne przez pokolenie jeszcze spróchniałe, jeszcze kłótniwe, jeszcze samolubne, razem z ludźmi mojego wieku zjednoczymy się, aby przygotować Ojczyźnie lud doskonały.

Nie będę lekcewał różnych przekonań politycznych i społecznych, ale czuwać będą w miarę mocy swojej, aby zgodnie dążyły do wspólnej nam wszystkim, ale nie na wszystkie ustępstwa zrezygnowanej przyszłości. W każdej sprawie spornej, wyszukam najpierw punkt styczny, a nie będę ciężył szczególnie nad rozbieżnymi, któreby nas mogły rozdzielić i osłabić.

Że jak innym moim bliskim posielenie na zawsze książki mi z rąk nie wytrąciło, nie wyrwało mnie od wszystkiego, co kocham, że dotąd «nie» nie cierpiałem dla Świętej naszej, przysięgam zadawać cierpienie mej pysze nieustępliwej, lenistwu w pracy nad sprawnością ciała, częściej, a krótkotrwałej improwizacyi mych postanowień. I nałożę je do karności żelaznej, nieprzekroczonej, abym czystem

sercem, czystymi rękoma był gotów, gotów każdej chwili. A jeżeli jej nie doczekam, aby przynajmniej przez moją winę, w niejasnej dziś dla mnie solidarności wieków, nie opóźniło się jej przyście, ani na jedno мгновение oka.

Tak mi Panie Boże dopomóż!

Student Polak.



Wiosna.

Już ją widzę —
Już ją czuję —
 Jasną, cichą, cud...
I choć szydę
Przecież snuję
 Barwną przędzę złud...
Już jej ciepło
W nas się wlewa
 Tęsknem drzeniem dusz
I natura
Cała śpiewa
 »Idzie — idzie już«!!
W słońca chwale,
W snów uroku
 Idzie wiosny czar...
I zuchwale
Budzi z mroku
 Echa dawnych wiar...
W głos się śmieje
Po rozłogach
 Ze sceptycznych dusz
Wie, że sieje
Na swych drogach
 Blaski nowych zórz,
Że nikt jasnej
Jej urodzie
 Nie oprze się — nie,
Że w tryumfu
Jej pochodzie
 Pójdziem w marzeń śnie...!

Z 1. maja 1909 r.

L. Horoszkiewicz.

40-lecie pracy prof. hr. Tarnowskiego na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Kraków dnia 25 maja 1909 r.

A jeśli komu droga otwarta do nieba — tym co służą Ojczyźnie.

Twarda narodowi swemu służba profesora Tarnowskiego trwała lat 40. To jest czasu kawał, który przebywszy, znaleźć się można u końca drogi. Drogi czynu, drogi działania.

I można już pragnąć odpoczynku — można chcieć obliczenia plonu.

Szczęśliwy, — komu posiane ziarno stokrotny przyniosło snop —; komu do nóg garnie się kwiat sere starszych, młodych, najmłodszych.

W uroczystości poświęconej uczeniu profesorskiej działalności prof. Stanisława Tarnowskiego, wzięli udział wszyscy. Wzięła udział cała Rzeczpospolita polska, bo jest nią polska nauka, literatura i sztuka — skoro w tych dziedzinach jeszcze a jedynie niepodległość dzierżymy.

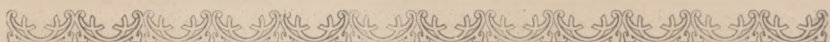
Alma mater żegnała dwukrotnego rektora swego przez usta JM. profesora Fiericha. Zapewne czuli wszyscy, że nie słowa to były jedynie. Henryk Sienkiewicz, witany gromkim oklaskiem, podniósł gorącym słowem jedno, bo najsilniejsze i najjaśniejsze: »Strzegłeś czystości piór orła białego« powiedział — nazywając siebie małym, a starym już żołnierzem z pod tej samej hetmańskiej chorągwi, tego samego znaku orła i pogoni. Profesor Bieńkowski imieniem profesorów wydziału filozoficznego wręczył medal pamiątkowy. Profesor Turowski od uczniów dawnych składał wyrazy dziękczynne i uczucia. Zapewniał gorąco, że idący z profesora ideałami w świat młodzi uczniowie, ideałom tym służyć będą wiernie, z zaparciem się siebie, z zapomnieniem o sobie, z wiarą bez zwątpień.

Pan Waga dziękował za wiedzę, za miłość, za ojcowską opiekę nad słuchaczami. Delegaci uniwersytetu lwowskiego, prof. Mars i Dembiński poseł Towarzystwa naukowego warszawskiego p. Ignacy Chrzanowski, podnosili działalność naukową i społeczną pisarza i patrioty. — Aż wreszcie przemówił on sam. Profesor hr. Stanisław Tarnowski —

wzruszony do łez, ale szczęśliwy, zapragnął podziękować. I uczynił to — a sala cała chwytala słowo każde i każdemu wierzyła. I zdało się nam, że sędziwy profesor przed nami spowiedź czyni, Nie należy mu się hołd ten — mówi, jest nad zasługę. Służył, jak mógł i umiał, szedł wytrwale i tą drogą, która wydawała mu się prawdą. Ale był wyjątkowo szczęśliwy w jednym: miał zachętę i pomoc i otoczenie ludzi lepszych i wyższych od siebie. I w drugim nigdy, ani od profesorów, ani od uczniów, w niczem nie doznał nawet najmniejszej przykrości.

I jest szczęśliwym też dzień dzisiejszy; blask jego oświeci i ogrzeje resztę lat życia.

Dodajmy jeszcze: oby długich, oby przestawszy być profesorem literatury, nie przestał długo być nauczycielem społeczeństwa, jakim być powinien syn dobry Ojczyzny.



Vade mecum przyszłemu laureatowi.

Londyn.

Teraz z przybytku zmarłych w krainę żywych! — Idziemy oglądać gmach, w którym przy warsztacie pracy politycznej zasiadają dzisiejsi przedstawiciele potężnego narodu. Parlament wznosi się nad Tamizą w najbliższym sąsiedztwie Westminsteru. Chcąc ten najpiękniejszy budynek Londynu ujrzeć w całej okazałości i z najkorzystniejszego punktu przechodzimy mostem (Westminster-Bridge) na drugą stronę Tamizy i stajemy nad jej brzegiem naprzeciwko wydłużonej olbrzymiej gotyckiej fasady, którą zaledwie okiem objąć można. W nurtach wspaniałej rzeki odbijają się koronkowe ściany, wieże i wieżyczki; najpiękniejsza z wież zegarowa przypomina cokolwiek zniszczoną niedawno campanile wenecką.

Wszystko, co stąd widać, to gmach nowy wzniesiony w XIX. wieku, starą jest tylko część środkowa, której z zewnątrz nie widać wcale.

Zaopatrzywszy się w bilety wstępu wchodzimy z całym zastępem ciekawych do wnętrza. Zwiedzamy w ogromnym różnojęzycznym tłumie szereg wspaniałych sal o ścia-

nach okrytych artystycznymi freskami i ciemną dębowa dyskretnie złoconą boazeryą, rozjaśnionych bladym przeźroczem ślicznych witraży, zdobnych w cudne kominki, posągi i portrety królów. Imponującym jest przepych sali parów: pod złocistym gotyckim baldachimem tron królewski lśniący od klejnotów a naprzeciw niego w półkole wspaniałe, paśowym safianem obite ławy dla 550 przedstawicieli najstarszych rodów Anglii. Przez ośmioboczną halę centralną o herbach trzech połączonych Królestw wchodzi się do Izby gmin: prostotą urzędnienia odbija od izby parów; to okoliczność charakterystyczna dla narodu, który mimo odwiecznych urzędzeń wolnościowych, mimo równości politycznej zachował tradycyjną cześć dla arystokracji i otoczył ją nimbem, w którego blasku sam się lubuje.

Śliczny biały marmurowy przedsionek ożywiony tęczowym światłem bijącym z olbrzymiego kolorowego okna, prowadzi do starożytnej partyi gmachu, budowy pochodzącej z XIV wieku. Główną jej częścią jest zadziwiająca ogromem rozmiarów starożytna hala (Westminster-hall) ezcigodny zabytek przeszłości, kolebka wolności angielskiej: pod jej misternie rzeźbionym dębowym stropem odbywały się bowiem pierwsze posiedzenia angielskiego parlamentu. Lecz z tymi murami wiąże się także szereg ponurych wspomnień: tu nietylko koronowano, tu także i na śmierć skazywano monarchów. Oto na tych płytach kamiennych stojąc wysłuchał, jak napis głosi, wyroku śmierci nieszczęsny Karol I. Tu zasądzono na ścięcie Williama Wallace bohaterkiego obrońcę wolności Szkocji i szlachetnego Tomasza Morusa i hrabiego Essex'a ulubieńca Elżbiety, ks. Sommerset i hr. Strafforda i wielu innych, których nazwiska znane z kart historii. Dużo krwi szlachetnej płynęło na angielskich szafotach... Znany jaśniejsze dzieje...

Zstąpiwszy w końcu w podziemia gmachu, podziwiamy prześliczną świeżo odnowioną kryptę św. Szczepana: pod kojącym wrażeniem jej harmonijnego piękna opuszczamy progi parlamentu.

* * *

Umysł i ciało domagają się wypoczynku, znajdziemy go najszybciej w jednym z parków; mamy w śródmieściu

do wyboru Hyde-Park, James-Park i Green-Park dokąd nas przeniesie z łatwością omnibus automobilowy ¹⁾). Wchodzimy n. p. do Hyde-Parku i znowu trudno nam uwierzyć, że jesteśmy w środku olbrzymiego miasta: przed nami ogromne błonie urozmaicone zrzadka rozrzuconymi grupami drzew. Na trawie pasą się tu i owdzie stadka owiec i pojedynkiem krowy. Trawniki przecięte wprawdzie ścieżkami, liczne ławki pozwalają spocząć wygodnie, lecz Anglicy chodzą tu wyłącznie po trawie, siedzą na niej lub leżą zupełnie jak nasz krakowski ludek na błoniach — a czynią to nietylko ludzie klas niższych.

Szerokimi alejami toczą się świetne powozy high-life'u, harcuja jeźdźcy na rasowych koniach. Na stawach, rzeczkach i kanałach park przecinających mnóstwo osób oddaje się ulubionemu sportowi wioślarskiemu.

Jeżeli wstąpimy o porze popołudniowej do James-Parku położonego tuż obok pałacu Buckingham, rezydencyi króla ujrzymy niespodziany widok: nad rzeczką park, przepływającą jakie półtysiaca nędznie odzianych malców, łowi z niesłychanym zapałem do małych sieci malutkie rybki brodzące we wodzie i napełniając radosną wrzawą park cały. Zapytane na co im się taki drobiazg rybi przyda, odpowiadają: »a play« (zabawa) ²⁾. Na wszystkich trawnikach także pełno dzieci: bawią się, ścigają, huśtają, skaczą i tarzają po zielonych puszystych trawnikach.

W niedzielne popołudnia życie w parkach londyńskich jeszcze z innej niezmiernie oryginalnej strony się przedstawia. Wtedy w Hyde-Parku lub Finsbury-Parku roi się od ludzi. Na rozległym błoniu potworzyły się liczne grupy otaczające trybuny różnych mówców ludowych.

Tu niedaleko wejścia pod chorągwią o emblematkach religijnych stoi na podwyższeniu gentleman w średnim wieku z żółtą różą w butonierze eleganckiego smokingu i wygłusza z namaszczeniem kazanie popierając swe wywody cytatami odczytywanymi z biblii; obok niego przy fisharmo-

¹⁾ Tramwajów w śródmieściu Londynu nie ma.

²⁾ Jak się później dowiedzieliśmy, była to właściwie wycieczka szkolna w celu pogładowego zapoznania dziatwy, z życiem organicznem w wodzie.

nii mąż o ascetycznym wyrazie twarzy, akompaniuje do religijnego hymnu, śpiewanego w przerwach kazania z zapalem, przez kilkanaście osób siedzących na krzesłach w półkole, podczas gdy otaczający przysłuchują się w nabożnym skupieniu.

Na drugiej trybunie jakiś jegomość w czarnym angielu wśród ciągłych dziwacznych ruchów podrygujących czyta coś z książki z ogromną emfazą: to prawdopodobnie misionarz z sekty shakerów (t. j. drżących). Pod trzecim sztandarem pracuje »Misyja dla ubogich dzieci«. Mężczyzna w wytartym ubraniu o charakterystycznej twarzy przemawia z nadzwyczajną żarliwością. W przerwach daje znak gromadzie otaczających go licznie obdartych dzieciaków i śpiewa wraz z nimi pieśń jakąś do litości wzywającą choć już zapewne sam widok przejmujący tych niezasłużoną nędzą napiętnowanych białych twarzyczek pobudzi niejednego, by pospieszył z datkiem do lokalu misyi, którego adres trzyma w ręczce najmniejsze dziewczątko.

W dalszej grupie opowiada o swem nawróceniu członek towarzystwa wstrzeźliwości, pouczając wymownie o zgubnych skutkach alkoholu.

Najwięcej słuchaczy ma jednak z niesłychaną werwą przemawiający mąż pod czerwonym sztandarem i w czerwonym krawacie, za to, co prawda, bez surduta. Podczas gdy jednak w poprzednich grupach panowało przejście się lub milczące religijne skupienie, tu odzywają się jakoby protesty i zarzuty z tłumu, który nie przyjmuje głoszonych haseł bezkrytycznie: wywiązuje się między mowcą a kilku słuchaczami polemika chwilami śnać cięta i dowcipna, o czem świadczą wybuchy śmiechu u otaczających.

Odpocząwszy w parku spieszymy do stacyi i za godzinę jesteśmy w domu. Należy się szybko przebrać, gdyż byłoby w najwyższym stopniu »shoking« zasiąść do obiadu w tem samem ubraniu i obuwiu, w którym się wychodziło na ulicę. Etykieta angielska jest pod tym względem nieubłaganą we wszystkich warstwach społecznych. U nas wiele osób stroi się »do wyjścia« lub »do gości«. Anglicy czczą w ten sposób domowe ognisko. Nie od rzeczy będzie drobna wzmianka: w Anglii niezmiernie baczą na zachowanie się przy stole. Chcąc podtrzymać dobre wyobrażenie o cy-

wilizacyi narodu, którego się jest przedstawicielem należy być poprawnym pod każdym względem.

Na odgłos dzwonka wszyscy śpieszą ze swoich pokoi na dół do jadalni, następuje zapoznanie się wzajemne z gośćmi pensjonatu, wśród których ku naszej radości spotykamy także rodaków. Gospodyni domu zajmuje pierwsze miejsce przy stole, sama kraje ogromny rostbeef i napełnia gościom talerze, które służba roznosi. Po rostbeefie z jarzynami następuje nieodmiennie pudding, druga integralna część angielskiego obiadu.

Rozglądamy się w nowem środowisku: stół ładnie nakryty i przybrany gustownie świeżymi kwiatami, w około stołu kilkanaście osób różnej narodowości. Rozmowa toczy się w językach angielskim, francuskim, niemieckim i polskim i w miarę bliższego zapoznania się staje się coraz więcej ożywioną — bawiący tu dłużej rodacy udzielają nowo przybyłym cennych wskazówek i ciekawych spostrzeżeń.

Po obiedzie, od którego się wstaje bez podziękowania gospodyni i współbiednikom, część towarzystwa przenosi się do ogrodu i wypoczywa na wyplatanych fotelach gawędząc o wrażeniach dnia ubiegłego. Otacza nas łagodne morskie powietrze, zalatuje słodka woń kwitnącego groszku, księżyc świeci na bladym niebie, z otwartych szeroko na ogród drzwi salonu dochodzi przyciszony gwar wesołej rozmowy, dźwięki Chopinowskiego mazurka, lub smętna melodia ludowej piosnki angielskiej nuconej srebrnym głosem miss Edyty.

E. Mirohorska.



O Cypryanie Norwidzie słów kilka.

(Ciąg dalszy.)

Jak już mówiłem u Norwida nie było rozdźwięku między słowem a dziełem — postępował w życiu tak, jak mu nakazywało sumienie: wcielał ideał chrześcijańsko-bohaterski w życie, więc w swoje własne — prywatne i publiczne (o ile ono takim było) — i wnosił ów żywioł chrześcijańsko-bohaterski w życie społeczne tem, że w dziełach wszystkich swoich, życie swoje ucieleśnił powtórnie.

Dzieła jego są jednym czynem, jednym zapatrzeniem w majestat Boga i w majestat człowieka. Pomiędzy wierszami dzieł jego — więcej niż u kogokolwiek innego — daje się czytać życie twórcy. »Nie mogę ja albowiem utrzymać, że prawda jest teorią samą, gdyż nie wiedziałbym czem się sprawdza, gdyby, mówię, praktycznej i sprawdzającej ją strony nie miała. Prawda obejmuje życie«.

*
*
*

»Prawda obejmuje życie«. Z tego wynika Norwidowe syntetyczne ujęcie zjawisk życia, jako jednego dążenia do doskonałości, do prawdy Najwyższej. Norwid — jak żaden z naszych wielkich — był bliski życiu; wszystkimi korzeniami on w niem tkwił; żadna klasa, żaden człowiek zda się nie był mu obcy. Jak nikt — pod tym względem może współzawodniczyć z Nietzschem — Norwid był znawcą duszy ludzkiej — i przeważnie świat wewnętrzny w dziełach swych odtwarzał. Tu się spotyka z Krasieńskim, do którego zresztą z wieszczów jest najbardziej podobny, jeżeli o podobieństwo idzie.

Chodzi mu o ów podniosły ton w życiu. ...»mnie ci więcej drożsi, co w rzeczach potocznych trzeźwi będąc — są przecież w wieczne zachwyceni«. Z tego punktu widzenia wychodząc N. mówi w przepięknym swoim utworze »Promethidion« o uduchownieniu pracy ręcznej, o »podnoszeniu ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą; podnoszenie ludowego do ludzkości nie przez stosowanie zewnętrzne i koncesye formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości«. Dlatego Norwid ceni bardzo wysoko Chopina, którego nawet nazywa »naczelnym u nas artystą«. »U jego Muzy wysłuchać się daje pierwiastek ludowy, jako zaśpiew na sztukę narodową«.

Praca wogóle powinna być podniesiona »do godności czynnego myślenia, uświęconej modlitwą sztuki«.

W tym samym »Promethidionie« bojowo woła — »Niema mienia, bez sumienia!« To takie proste, lecz kto teraz to pojmuje! Owszem — niema mienia, bez sumienia«.

Cały »Promethidion« — to, rzecz można, książka na codzień — przeto znamiennie kończy go Norwid! Dobrze odczytuj i kończ w sobie, a błogosławiony, kto się nie zgorzszy ze mnie«.

(C. d. n.)

Grusza.

Wśród sadu cienistego, zarosłego drzewami owocowemi, stała gruszka wpół uschła, poobcinana, skarłowaciała i pochylona cała. Patrzyła zda się w zadumaniu tęsknem na trawnik gęsty, który naokoło niej się roztaczał wraz z listkami koniczyny i drobnym kwieciem rumianku polnego oraz macierzanki pachnącej.

W zimie, gdy sad stał ogołocoony z całej swej ozdoby liści, kwiatów i owoców — grusza równała się zupełnie z innymi drzewami i starym swym znużonym szkieletem narówni z swymi siostrami młode, uginała się od silnych prądów wiatru, szeleszcząc gałęzmi ponuro i smutnie nieraz lub też, śniegiem pokryta bielila się w słońcu jasnym, takim samym weselem jak inne drzewa, a przejrzyste sople lodu zdobiły ją również swymi żywymi brylantami.

Lecz gdy zima przechodziła — grusza już od lat wielu dostawała liści później, jak sad cały, a liście te były rzadkie, tak jak i białe kwiecie, które ją nadzieją owocu corocznie wszakże zdobiło.

I rok rocznie grusza wraz z wiosną odżywała w nadziei owocu daremnie, bo grusza nic a nic już oddawna nie rodziła w jesieni.

Czyto był jakiś wewnętrzny robak, który ją gryzł od korzenia, czy to brak sił żywotnych? nie wiadano. Właściciel sadu wraz z ogrodnikiem często się naradzali, czy nie lepiejby było ściąć to nieużyteczne drzewo i na paliwo przeznaczyć. I zawsze jakoś wskutek niewiadomo jakiego przeznaczenia swego — drzewo zostawało przy życiu i nadal kołysało swe listki na zielonym trawniku.

Gdy przychodziło lato i burze, błyskawice przelatowały ponad sadem, gruszka zdawała się być w rozpaczynie jeszcze większej; czasem, patrząc na jej wygięte gałązki, możnaby myśleć, że się żali sadowi, niebu i chmurom rozgniewanym na swoją nieplodność. I wstydząc się przed siostrami, zawijała nad głową swe rzadkie listeczki i zakrywała przed nimi swą nagą prawie formę.

A tamte drzewa, pełne owocu drobnego, niedojrzałego jeszcze, dumnie na nią spoglądały i zdawały się szydzić w krasie swej z biednej drzewiny, co i tak już modliła się

do ziemi i zdawała się prosić dżdżu i burzy, by los jej na świecie odmienił się.

Niepożyteczna... nikomu! zdawały się ryczeć gromy nad jej głową, niepotrzebna tu wśród nas, szumiały drzewasiostry, ukołysane wichrem.

I wiatr zdawał się być sprzysięgniętym z temi drzewami i burzą, bo takie harce wyprawiał z wątlą, starą drzewiną, że już, już myśleć można było, że się złamie i zniknie bez śladu w sadzie.

Burza przechodziła wszakże nad nią bezkarnie, całe swe rozszalenie niosąc w inne strony, a drzewo gruszki zepsutej, nawpół zgrzybiałej, stoczzonej przez robactwo czy chorobę — stało ciągle na trawniku, nic nie rodząc oprócz kwiecia trochę i liści na wiosnę.

Najwięcej jednak zdawało się cierpieć owo drzewo nieszczęśliwe na jesień, gdy wszystkie drzewa w nadobnej krasie — owoce swe kolorowe wystawiały na słońce tak pełnennie i zdawały się sokami dojrzalymi, ociekającymi z nich, ziemie zraszać i na nowo ją zapładniać rozkoszą i życiem.

Wtedy gruszyna zazdrośnie spoglądała na nie i zdawała się płakać łzą ciężką żywicy pachnącej, lepkiej, jak klej, które po pniu jej w słońcu spływała... Melancholia jej pustych gałązek z niczem się zrównać nie dawała. bo nawet ptaszęta od jej rzadkich listków odbiegały, wołąc spoczywać wśród gęstych splotów drzew innych, żywych.

I w noc księżycowe zdawało się patrzeć drzewo w księżyc z wielką żalnością i smutnie biadać o swej bezdzietności.

Przyszła wszakże po latach wielu wiosna jakaś inna niż wszystkie inne: taka uroczysta, pełna życia, woni, westchnień wezbranych czemś nieokreślonym, a dziwnie radosnym...

Chmurki różowe unosiły się często nad sadem w zachodzącym słońcu, ciepły dreszcz zdawał się ziemię lekko wstrząsać i wzruszać ją gdzieś aż do głębi od wschodu do zachodu i od północy do południa.

Oddech ten udzielał się wszystkiemu wokoło i falą ciepła drzał w powietrzu, unosząc się w lekkiej mgłę porannej aż do niebios, do gwiazd, do słońca i wyżej jeszcze, wyżej, wyżej...

Uderzył zda się w świecie jeden wielki Akord Życia, Nieśmiertelności.

Ptaszka wesoło świergotały po całych dniach i zlekka unosiły się w górze ponad sadem.

I słowik któregoś wieczora zabłąkał się w miłosnem upojeniu i przysiadł na pustej jeszcze starej gruszce. I wysunął z gardziółka swego taką cudną melodyę, jakiej grusza nigdy jeszcze nie słyszała. Wzruszenie kazało jej zaprzestać wszelkiego ruchu, więc wiew jej rzadkich gałązek z pączkami ustał: cicho tak, cicho się zrobiło wkoło niej na trawniku, nawet robaczka drobnego nie widać było — zda się wszystkie gdzieś w głębi gęstej trawy słuchają śpiewaka.

A słowik śpiewa coraz rzewniej, coraz piękniej i ziemi i sadowi czaru dodaje.

Szyjkę roztkliwioną wraz z dzióbkiem wzniosł ptaszek w górę ku błękitowi i czuli się coraz pieszczotliwiej i przytula do gałązek gruszki.

Drzewina stała w oczarowaniu a gdy słowik umilkł i odleciał od niej — zamyślenie jej nie miało końca, bo stała nieruchomo wśród trawy. aż do drugiego dnia.

Na drugi dzień wieczorem znów przyleciał słowik o zmierzchu i śpiewał długą godzinę, a tak co wieczór było przez całą piękną wiosnę.

Gruszka pędów dostała nagle nowych, które gdzieś w górę chciały lecieć. Kwiecie pokryło ją jak śniegiem w jutrzence, na wiosnę, liście rzadko drzewo obrosły.

Ogrodnik nie mógł się wydziwić odrodzeniu, jakie na drzewie było widocznem. Kiwał głową wszakże i niedowierzał jeszcze zmartwychwstaniu gruszy.

Mówił sobie: jak dojdzie do jesieni, to znów owocu nie będzie, bo kwiecie albo zaniknie, albo wiatr go z niej spędzi...

Gruszyna zaś promieniała i z cichej radości swojej szemrała listkami swoje nadzieje trawom i rosom porannym.

Inne drzewa zaczynały się ku niej zwracać i spoglądać na nią z pewnem już uszanowaniem. Gdy kwiat z gruszy opadać zaczął — szemrał, spadając tajemnicze słowa Przyszłości: każdy listek różowy lub biały niósł jej cząstkę ku trawom, robaczkom i ziemi, zostawiając na drzewie zawiązki nowego życia. Ogrodnik obejrzał drzewo po okwitnięciu

i zauważył, że zawiązków na niem niewiele — zaledwie kilka zostało.

Ogrodnik przestał nawet z niego się spodziewać jakiegokolwiek owocu.

I nadeszła jesień urodzajna, bogata, płodna we wszelkie owoce, pogodna i piękna jak marzenie.

Drzewa wszystkie zwlokły siwe gałęzie ciężkie ku ziemi, od obfitości bowiem owoców o mało się nie złamały.

Zda się sok jakiś podziemny, płodny po pod ziemią przeleciał, pelen nasion, bogatych plonów życia...

Z jakąż dumą i chwałą wystawiła też stara gruszka swe pięć olbrzymich gruszek na widok publiczny!.. Owoce soczyste, zdrowe, przepiękne, jakich nie było w całym sadzie zwieszały się rozkosznie z gołych gałązek gruszki w swym zielono-czerwonym i żółtawo-czerwonym kolorze. Sok słodki zda się przeciekać z pod cienkiej skórki owocu, który tak smacznie wyglądał wśród liści, jako pięć listw A albo pięć wielkich serc wśród zieleni. Zda się natura całego sadu przez lata całe się wysilała, by grusza owa wydała tak piękne owoce...

I znikły wobec tych nadzwyczajnych okazów wszystkie tysiące koszami zbieranych owoców. Ogrodnik po zerwaniu posłał te gruszki na wystawę owocową, za co otrzymał najwyższą nagrodę.

Stara grusza stała znów po swym tryumfie samotna wśród trawy, lecz dumna już obecnie, śmiało patrzyła przed siebie. Listkami swymi biednej swej ogołoconej korony nie zakrywała już.

Czekała raczej cierpliwie drugiej takiej czarownej wiosny dla siebie. Ogrodnik zaś wyjął pestki z wnętrza jej pięknych zdrowych owoców i posiał je obok matki na trawniku.

Czy doczeka się grusza wzrostu tych młodych swych latorośli? niewiadomo, bowiem na przyszły rok znów bezowocną i nikłą została...

Słowik w jej cieniu nie zaśpiewał ani razu, lecz grusza już smutną nie była: żyła Wspomnieniem i Nadzieją, które gdy się zeszyły ze sobą w jej smutnej terażniejszości, tę terażniejszość dla niej zatarły i od pewnej śmierci na długie lato ją ocaliły.

Zygmunta.

Geneza spisku podchorążych.

(Ciąg dalszy.)

Członkowie związku, ludzie po większej części młodzi, nieznani, bez znaczenia w narodzie nie posiadali do tego żadnych kwalifikacyi: niesłusznym jest jednak zarzut Mochmackiego, jakoby wcale o ustanowieniu przyszłego rządu nie myśleli, było to przeciwnie ustawiczną troską Wysockiego¹⁾.

Z pomiędzy posłów sejmowych należeli do związku Zwierkowski, Trzeciński i Sołtyk (ten ostatni przyjęty w październiku).

Najwybitniejszym jednak z nich wszystkich był głośny historyk Joachim Lelewel, poseł żelechowski, jeden z głośniejszych członków opozycyi sejmowej. Wielki rozgłos i popularność, które sobie zjednał, osiadłszy w Warszawie po wydaleniu z Wilna, zwróciły na niego uwagę Wysockiego, Ksawery Bronikowski i Maurycy Mochmacki uwiadomili Lelewela o zamiarach spiskowych.

21 listopada odbyła się umówiona schadzka w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zeszli słu tu Wysocki, Zaliwski, Urbański, Lelewel i Bronikowski. Wysocki zabierając głos w imieniu związku, oświadczył Lelewelowi gotowość wojska do podniesienia oręża w każdej chwili, żądając zarazem upewnienia, że izba poselska tę rewolucyą uzna.

Lelewel, nie mając takiego pełnomocnictwa, odpowiedział wymijająco, że nie wątpi o pomyślnym skutku usiłowań związkowych, jeżeli całe wojsko mają za sobą: »40.000 zbrojnych ludzi, mających jedną chęć, jedno życzenie, naród cały pociągną za sobą«²⁾.

¹⁾ Zdaniem Mochmackiego powinni byli spiskowi na nikogo się nie oglądając, odrazu władzę w swoje ręce ująć i z pośród siebie rząd utworzyć. Zarówno jednak Wysockiemu jak i jego towarzyszym, brakło zdolności do kierowania tak potężnym ruchem; w postępowaniu takim upatrywali oni przytem tylko ambicyą i chęć wyniesienia się osobistego

Wyływające ztąd częste spory doprowadziły w końcu Mochmackiego do zupełnego zerwania wszelkich stosunków z podchorążymi. Nie trwało to jednak długo i w chwili stanowezej widzimy go znowu dzielącego wszystkie prace związkowych. Powstanie narodu polskiego tom II str. 363 i następne.

²⁾ P. Wysocki-Raport.

Następnie na usilne naleganie Wysockiego przyrzekł Lelewel porozumieć się z Pacem, Władysławem Ostrowskim i Niemojewskimi co do ustanowienia przyszłego rządu. Dwaj pierwsi zostali rzeczywiście dla sprawy pozyskani do Niemojewskich zaś miano kogoś posłać z uwiadomieniem o blizkim wybuchu.

W całym jednak działaniu Lelewela nie dość szybkim i energicznym, widoczną jest pewna chwiejność i brak decyzji. Nie dowierzał on zapewnieniom spiskowych co do sił, któreimi rozporządzają, niepokoił go brak jakiegokolwiek wyższej władzy wojskowej, któraby naczelnę dowództwo objąć mogła. Zarówno bowiem generał Stanisław Potocki jak i Chłopicki, na których spiskowi rachowali, do niczego się zobowiązać nie chcieli. Chłopicki dowiedziawszy się od referendarza Chłędowskiego o pokładanych w nim nadziejach, wręcz odpowiedział, że od spiskowych nigdy dowództwa nie przyjmie wojsko — bowiem — tylko burdę zrobić może a nie rewolucyę lub powstanie¹⁾.

Nie zraziło to jednak bynajmniej członków związku. Sądziłi oni, że dość będzie rozpocząć powstanie, aby obaj wodzowie pośpieszyli stanąć na czele walczących. Inaczej na tę sprawę zapatrywał się Lelewel i to przyczyniło się niemało do osłabienia jego wiary w powodzenie całego przedsięwzięcia. Ksawery Bronikowski wystąpił wtedy z projektem postawienia na czele wojska Kazimierza Machnickiego, majora za Księstwa Warszawskiego człowieka nieugiętego charakteru, dzielnego umysłu i serca, z raportu urzędowego o spisku polsko-rosyjskim jak najzaszczytniej znanego i prócz osobistych zdolności, posiadającego zasługę najzaciętszego ze strony W. księcia prześladowania²⁾. Przewidując że plan ten może się nie podobać Wysockiemu i Zaliwskiemu, porozumiał się Bronikowski tylko z Lelewelem.

Machnicki po długim wahaniu zgodził się na objęcie dowództwa pod warunkiem, by w chwili powstania oddział jazdy stawił się bez wezwania przed jego mieszkanie, obie-

¹⁾ Mochnacki *Powstanie narodu polskiego* tom II str. 91.

²⁾ Ksawery Bronikowski: *Sprostowanie niektórych szczegółów tyczących się klubu patryotycznego w Warszawie*.

Kronika emigracyi polskiej tom III str. 308.

cując ze swej strony natychmiast ustąpić dowództwa pierwszemu oficerowi wybranemu przez wojsko lub mianowanemu przez rząd rewolucyjny.

Jeden z oficerów gwardyi konnej, z którym się Bronikowski porozumiał, przyrzekł wypełnić to żądanie Machnickiego ¹⁾).

Termin powstania oznaczony początkowo na niedzielę 28 listopada odłożono następnie do poniedziałku, w tym dniu bowiem służbę w garnizonie pełniło wojsko polskie.

W niedzielę wieczór miano zwołać walne zgromadzenie reprezentantów wszystkich pułków piechoty w Warszawie, w celu zakomunikowania im ostatecznego planu działania.

Uchwała ta zapadła już 26 listopada po naradzie Wysockiego z Urbańskim i Zaliwskim. Dłuższa zwłoka była rzeczywiście niemożliwą. 28 listopada zrana nadeszły bowiem ważne depeze, zawierające odpowiedź cesarza na raport W. księcia, donoszący mu o przedsięwziętych wśród wojskowych i akademików aresztowaniach.

Doniesienia te zaniepokoiły cesarza w najwyższym stopniu; chcąc stłumić rewolucję w samym zarodku, polecał on jak najsurowsze postępowanie ze spiskowymi, nadając bratu nieograniczoną władzę natychmiastowego ich sądzenia i karania śmiercią bez odwoływania się do Petersburga.

Bronikowski dowiedziawszy się o treści tych depeze od Nemczego Kożuchowskiego uprzedził niezwłocznie Wysockiego, Zaliwskiego, Urbańskiego, Nabelaka i Goszczyńskiego ²⁾). Następnie udał się do Machnickiego i Lelewela ³⁾

¹⁾ Jeszcze w dniu wybuchu otrzymał Bronikowski ponowne zapewnienie, że oddział strzelców gwardyi zjawi się o godzinie 7-mej wieczór przed mieszkaniem Machnickiego, lecz oficer tego oddziału nie dotrzymał obietnicy, wobec czego Machnicki nie chciał objąć dowództwa.

²⁾ Według relacji Bronikowskiego termin powstania nie był jeszcze wtedy oznaczony i dopiero zakomunikowane przez niego spiskowym wiadomości skłoniły ich do powzięcia ostatecznego postanowienia; inaczej tę sprawę przedstawia Wysocki w raporcie.

³⁾ Lelewel zajęty był wtedy przy konającym ojcu i wątpliwem jest, czy uprzedził Władysława Ostrowskiego i Paca, jak to było umówione.

przypominając temu ostatniemu obietnicę, uczynioną Wysockiemu co do ustanowienia rządu.

Spiskowi zgromadziwszy się tymczasem w koszarach gwardyi w mieszkaniu Bortkiewicza, podporucznika pułku 7-go piechoty liniowej, w nocy z niedzieli na poniedziałek zajęli się ułożeniem planu operacyi wojennej.



Z życia młodzieży.

Warszawskie Tow. wpisów szkolnych przy sposobności zarządzenia wielkiej kwesty majowej wydało jednodniówkę p. t. Dajcie na wpisy a w niej myśli Konopnickiej, nowelę Prusa: Bez stypendyum, Orzeszkowej: Trzy chwile, Sienkiewicza: Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnowie zbudował i w. i.

Gimn. IV. — zdrowotne stosunki w naszych szkołach pozostawiają na ogół wiele do życzenia; nigdzie chyba nie występuje to upośledzenie w tym stopniu co w krak. gimnazyum IV. Brak podwórca, sąsiedztwo... mleczarni, drukarni, litografii i t. p. zakładów: oto przyczyny, które nie mogą sprzyjać korzystnemu trybowi nauki, ani zdrowiu młodzieży uczęszczającej do owego gimnazyum. Dyrekcyja zakładu, uznając te braki, wspomina o nich w sprawozdaniach rocznych, lecz jak zawsze bezskutecznie. Zawarto jak się dowiadujemy nowy układ, mocą którego, musi młodzież jeszcze przez 4 lata przebywać w budynku, raczej na wszystko inne się nadającym niż pomieszczenie szkoły. Rozprawia się szeroko o pozaszkolnej opiece ucznia, w samej zaś szkole brak często najniezbędniejszych warunków swobodnego korzystania z nauki.

J. S-cz.

Gimn. IV. Dnia 15 b. m. w sali klubu pocztowego odbył się wieczorek ku czci Juliusza Słowackiego urządzony staraniem klasy VII. gimn. IV.

Rozpoczął go kol. Seweryn słowem wstępnem. Główną częścią wieczorku były fragmenty «Zawiszy Czarnego» Słowackiego. Gra była niejednostajna. Fragmenty tego rodzaju wymagają dobrej deklamacyi, gry artystycznej i doskonałego zespołu. Gry takiej oczekiwać nie można było. (dlaczego? przyp. red.).

Ale były i sceny odegrane poprawnie. Tu należy podkreślić grę dobrą kol. Machnickiego w roli Gniewosza, kol. Wanickiego (Dziada), i kol. Kosturka (Giermka).

Część muzyczną stanowiła gra na fortepianie kol. Krzyżanowskiego i na skrzypcach kol. Häuslera. Prawdziwą okrasą była deklamacya kol. Wanickiego «Grób Agamemnona»; miernie wypadły deklamacye «Smutno mi Boże» i wyjątki z «Anhellego» i Testamentu Słowackiego. W pauzach przygrywała dobrze zorganizowana orkiestra gimnazjalna.

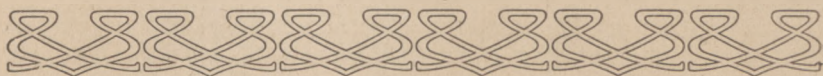
Z. M.

Tegoroczny festyn studencki, gdyż tak właściwie wypada nazwać zabawy w parku Jordana, urządzone corocznie staraniem niezmiernie Tow. kolonii wakacyjnych, zgromadziły setki publiczności, wśród której młodzież szkolna stanowiła poważny procent uczestników. W pierwszym rzędzie jestto zasługa niewyczerpanego w pomysłach komitetu, wystarczy wspomnieć układ samych ogłoszeń wybiegających poza szablony powszedniości, (w r. 1908 w formie świadectw szkolnych, w 1909 programów teatralnych) oraz młodej rzeszy studentów, która dała piękny przykład solidarności koleżeńskiej i zrozumienia potrzeb uboższych kolegów. Z nadzwyczaj urozmaiconego programu należy wymienić koncert 3 orkiestr studenckich, loteryę fantową, ćwiczenia gimnastyczne etc. etc. Osobną wzmianką przypada powitać ograniczenie używania »confetti« które w bieżącym roku zastąpił rodzaj wdzięcznego corsa kwiatów.

Tarnów. Staraniem uczniów tutejszych gimnazyów odbyło się dnia 15 maja przedstawienie *Rycerzy Arystofanesa* (przekład B. Butrymowicza) w sali miejscowego Sokoła. Świadczy to pięknie o rozszerzaniu się kultu klasycznego pośród młodzieży gimnazjalnej, oraz jest wymownym dowodem, że przy dobrej woli osiągnąć można pomyślne wyniki gry i wykonania poszczególnych części, nawet... u młodzieży gimn. Przedstawienie, które się odbyło z całym aparatem stylowych dekoracji i kostyumów (z Krakowa) odznaczało się głęboko odczuta deklamacją i zapalem z jakim witano młodych wykonawców.

Lwów. Tutejszy świat sportowy pozostaje pod wrażeniem interesującego matchu jaki się rozegrał dnia 16 czerwca między najlepszymi drużynami lwowskimi *«Pogonią I»* a klubem Czarnych. Nadzwyczaj zajmująca walka dała wyniki, które nawet dla fachowców sportowych były miłą niespodzianką. Czarni bowiem zajmujący dotąd pierwsze miejsce wśród licznego szeregu tutejszych klubów, ulegli słabszej, jak mniemano ogólnie, Pogoni.

Zwycięstwa tej ostatniej (4:1) przyczynił się głównie p. Sykała, dawny gracz naszej Wisły (2 bramki) oraz nowozaciężny Pogończyk p. Kondela.



Przegląd prasy.

Świt, organ polskiej młodzieży abstynenckiej przynosi w numerze ostatnim następujące artykuły: *Działanie fizyologiczne alkoholu* prof. dr. O. Bung'ego. *J. Zaleskiego* *Dyalog o Bachusie*, o wpływie alkoholu na rośliny i t. d. Numer zamyka szereg korespondencji (z Krakowa, Petersburga), oraz zajmujące notatki o wszechświatowej walce z pijaństwem. *Świt* zasługuje na poparcie jako pismo walczące wedle dewizy, że odrodzenie dzisiejszego społeczeństwa zależy jest jedynie od zdrowia moralnego i fizycznej odporności organizmu pojedynczych członków narodu.

»Szkolne kasy oszczędności« (z wzorami statutów Stanisław Jaromin, cena 1 K. 60 h.).

Pożyteczna książka na czasie. Autor wychodząc z założenia, że dzisiejsza szkoła zbyt jednostronnie spełnia swe zadanie, główny nacisk na idealne wykształcenie ucznia kładąc, wskazuje na szereg urzędzeń, które mają tworzyć ów złoty pomost łączący wychowanie naukowe z praktycznym przystosowaniem do życia. Szczególną uwagę zwraca p. Jaromin na szkolne kasy oszczędności.

Ojczyzną instytucji tego typu jest państwo niemieckie a mianowicie miejscowości Goslar a/WZ oraz Apolda w Weimarskiem, gdzie już około roku 1830 pojawiły się pierwsze kasy. Z państwa niemieckiego rozszerzyły się one po wszystkich krajach Europy, Ameryce, a nawet jak podają najnowsze statystyki w Australii i krajach Azji wschodniej. Ogółem znajduje się na świecie kilkaset tysięcy kas, mających na celu przyzwyczajanie młodzieży do oszczędności i zapobieganie bezmyślnemu trwonieniu pieniędzy. Austria posiada ich 562, z czego atoli zaledwie 4 przypada na Galicyę.

Książkę p. Jaromina należy polecić przedewszystkiem nauczycielstwu jako ciału, które najskuteczniej może przyczynić się do rozwoju tej, tak w skutkach doniosłej instytucji. j. st.

Dowiadujemy się z rozporządzeń Rady szk. kraj., że niektóre grona nauczycielskie jeszcze niechętnie przyjmują projekt pracy na tem polu. Mamy nadzieję, że dobry cel zwycięży obawy i protesty.

„Prąd“, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy dla młodzieży. Pięknie napisane słowo wstępne, określa program »Prądu ... Przyszłdł czas — czytamy — «abyśmy zabrali głos i wskazali drogę tym, których młode dusze łakną rzeczywistej prawdy, abyśmy podzielili się z nimi swym zapałem do uczciwego czynu, swą ufnością w lepszą cząstkę jaźni ludzkiej, swą wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy«. A podstawą tej pracy ma być »wyrobienie sobie jednolitego światopoglądu«. Między innemi znajdujemy niewielką społeczną rozprawkę p. t. «Fałszywa metoda», Adama L. Szymańskiego, dalej ks. Stanisława Miłkowskiego »Szlakami Wyzwolenia« (część I. Na rozdrożu), wreszcie »W sprawie wyższych studyów za granicą« pióra P. Grodeckiego. S.Ł.



Ze sportu.

Ostatnia zima kładąc koniec niezwykle u nas bujnemu sezonowi piłki nożnej, umożliwiła zarazem oddawanie się sportom innym u nas w Krakowie dotychczas prawie nieznanym, a niezwykle przyjemnym i zdrowym, mianowicie:

saneczkowemu i narciarskiemu. Dwa te rodzaje sportu zimowego wymagają dwóch rzeczy: obfitego a stałego śniegu i toru do jazdy o dość silnym spadku. Torem doskonałym były góry Bielańskie i św. Bronisławy, a z końcem stycznia obfity, pożądaný śnieg.

To też oba sporty znalazły wielu zwolenników, pomimo, że były rzeczą w Krakowie zupełnie nową, której w latach poprzednich oddawały się tylko nieliczne jednostki. I tu nasuwa się ciekawe porównanie ze Lwowem. Tam sport saneczkowy doszedł już do wysokiego stopnia rozwoju nie objął jednak może stosunkowo tak szerokich jak u nas kręgów. Powtarzać się poczyna tutaj ta sama historia co z piłką nożną, liczącą dziś po trzech latach istnienia setki stałych i niestałych drużyn. Powodem tego jej rozpowszechnienia się są błonia, dostarczające w wielkiej ilości doskonałych, naturalnych boisk. Każdy nie potrzebującłożyć znacznych nakładów pieniężnych na założenie i utrzymanie boiska może oddawać się piłce nożnej; to też oddaje się jej prawie cała młodzież, nie grając fachowo, ale uważając ją raczej za środek pewien ćwiczenia ciała, a nie cel. Podobnie ma się rzecz ze sportem saneczkowym; najlepszy tor, droga na kopiec Kościuszki jest dostępną dla wszystkich chcących się sankować, to też sankuje się osób bardzo dużo, nie wiążąc się w żadne kluby ani związki. Wprost inaczej ma się rzecz we Lwowie. Tam trzeba się o tor saneczkowy, o boisko dla piłki nożnej starać, zakładać je z wielkim kosztem, to też powstają liczne związki współzawodniczące ze sobą; współzawodnictwo to jednak doprowadza do doskonałych rezultatów sportowych*) we wszystkich dziedzinach i przyczynia się do wytworzenia pewnego oryginalnego typu sportowca. U nas typ ten występuje o wiele słabiej, rezultaty sportowe nie są również tak różnorodne i wybitne, ale za to nie ulega wątpliwości, że w Krakowie spełnia sport o wiele doskonalej i na szerszą skalę swoje zadanie: dostarcza zdrowej, z pracą pewną fizyczną połączonej rozrywki, nie absorbując wszelkich sił i myśli.

* * *

*) Ob. Sprawozdanie Klubu sportowego Pogoń we Lwowie.

Jeszcze nie przestano się sankować, a już poczęły drużyny sekcji sportowej trenować, przygotowując się do przyszłych walk. Rozpoczęły się one matchem między «Cracovią» a «Wisłą» w dniu 18 kwietnia b. r. Miał on rozstrzygnąć długotrwałe już współzawodnictwo obu drużyn i zdecydować o tem, która z nich ma grać w najbliższym czasie z «Pogonią» lwowską.

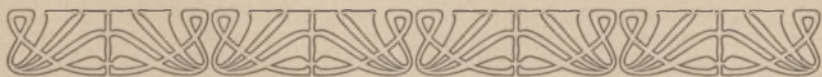
Match jednak zadania swego nie spełnił, skończył się rezultatem 1:1; znać było jeszcze na obu partyach spoczynek zimowy i krótki trening, ale zarazem pewną już przewagę «Wisły».

Że przewaga ta z czasem nie zmniejszyła się ale wzmożła, dowiódł match z dnia 20 maja. «Wisła» odniosła w dniu tym wielkie zwycięstwo na współzawodniczącym klubem w stosunku 2:0 (trzecia bramka uznana za nieważną). Odznaczyła się przy tem niezwykłym zgraniem i wyćwiczeniem.

Zgranie to i wyćwiczenie pozwala jej walczyć z powodzeniem lub bez rozstrzygnięcia z wybitnymi, zwłaszcza fizycznie przewyższającymi ją drużynami. Przykładem tego match z «Pogonią» lwowską stoczony 26 kwietnia. Rezultat jego 1:1, rozczerował wielu zapalonych i pragnących silniejszych wrażeń widzów, zwłaszcza, że gra dostarczyła nie wiele zajmujących momentów i toczyła się leniwo i ociężale. Pod koniec szczególnie gdy «Wisła» osłabła już i zmęczyła się, tempo gry było bardzo wolne i nie zajmujące. Jedną tylko ciekawą rzecz można było zauważyć, a mianowicie, jak silny Lwowiacy utrzymują kontakt z Anglią i jak wprowadzają i wykorzystują każdą tamtejszą nowość. W pierwszą niedzielę maja biła się z tą samą drużyną «Pogoni» «Cracovia» we Lwowie i poniosła porażkę 2:1; członkowie tego klubu przypisują ją niezmiernie surowej i brutalnej grze Lwowiaków, z którymi z tego powodu omal nie przyszło do zerwania stosunków.

Zapowiedziane są matche na przyszłość z drużynami katowickimi i ze «Slavią» z Pragi.

K. B.



Kalendarz symboliczny.

CZERWIEC.

1. Jakób, (Podstępny) z hebrajskiego: יאאגוב.
2. Potyn, (Upragniony) z greckiego: ποθεινος.
3. Klotylda, (Sławnej łaski) z teutońskiego: cloto, huld Izaak (Śmie-
szek), z hebrajskiego: itschag (śmiać się).
Morand, (Ociągający się) z łacińskiego: morandus.
4. Optat, (Wybrany) z łacińskiego: optatus.
5. Heloiza, (Odważna) Imię pochodne od Luizy.
6. Norbert, (Blask północy) z teutońskiego: north, berth.
Klaudyusz, (Kulawy) z łacińskiego: claudicus.
8. Medard, (Doktór) z łacińskiego: medicus. Św. Medard jest patronem
handlarzy parasoli.
9. Pelagia, (Morska) z greckiego πέλαγος pełne morze.
11. Bernaba, (Syn proroka) z chaldejskiego bar-nabi.
12. Olympia, (Boska) z greckiego: Ὀλύμπος.
14. Bazyli, (Najwyższy) z greckiego: βασιλεύς.
15. Krescencya, (Prosperująca) z łacińskiego: crescens, św. Krescencya
jest patronką mamek.
Modest, (Umiarkowany) z łacińskiego: modestus.
German, (Mąż wojny) z teutońskiego.
16. Alina, (Igła) z łacińskiego: alena.
18. Amand, (Ukochany) z łacińskiego: amandus.
19. Protazy, (Pierwszy) z greckiego: πρώτος.
21. Alicya, (Odręczająca) z greckiego: ἀλέξω oddychać.
25. Prosper, (Szczęsny) z łacińskiego.
27. Władysław, (Moc sławy) pierwiastek słowiański.
28. Dawid, (Czuły) z hebrajskiego.
29. Piotr. (Kamienny) z łacińskiego: petra, św. Piotr jest patronem mu-
rarzy.
Paweł, (Spoczywający) z greckiego: παύλα, spoczynek.



Treść Nr. II: 1. Praca konkursowa. — 2. Wiosna. L. Horoszkiewicz. — 3. Czterdziestolecie pracy prof. hr. Tarnowskiego. — 4. Vade mecum przyszedłemu laureatowi: I. Londyn (E. Mirohorska). — 5. O Cypryanie Norwidzie słów kilka. Stan. Cywiński. — 6. Grusza, nowela, przez Zygmunte. — 7. Geneza spisku podchorążych. — 8. Z życia młodzieży. — 9. Przegląd prasy: Świt. — Prąd. — Szkolne kasy oszczędności. — 10. Ze sportu. — 11. Kalendarz symboliczny.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.